

Dagmara Swałek-Niewińska

Instytut Filozofii i Socjologii PAN

centrum@holocaustresearch.pl

Odpowiedź na recenzję

Tomasza Domańskiego pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)

Obszerna recenzja Tomasza Domańskiego książki *Dalej jest noc* na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie napisanej fachowo. Niestety, pod względem merytorycznym wnosi zaskakująco niewiele. Dokładniejsza lektura tekstu pokazuje, że recenzent przeczytał książkę nieuważnie i wybiórczo. Odniosę się do najcięższych zarzutów autora recenzji dotyczących mojego rozdziału poświęconego powiatowi bocheńskiemu.

Pierwsza i zasadnicza kwestia dotyczy wyboru badanego terenu. Tomaszowi Domańskiemu nie podoba się, że część autorów wskazała jako teren badawczy obszar powiatu przedwojennego, a część wojennego. Píše o tym w sensacyjnym tonie, jakby było to znaczące odkrycie i dowód manipulacji. Badany przeze mnie obszar przedwojennego powiatu bocheńskiego stanowił w czasie okupacji część Kreishauptmannschaft Krakau-Land. Decyzję o takim wyborze terenu badawczego podjęłam z konkretnych powodów. Kreishauptmannschaft bezpośrednio sąsiedował ze stolicą Generalnego Gubernatorstwa. Miejscowości takie jak Wieliczka, znajdujące się kilka kilometrów od Krakowa, charakteryzowały się innymi stosunkami społecznymi niż bardziej odległe od dużego miasta obszary wchodzące w skład przedwojennego powiatu bocheńskiego. Po wysiedleniu Żydów z Krakowa, które odbywało się okresie od lata 1940 do wiosny 1941 r., większość żydowskich mieszkańców podkrakowskich miejscowości stanowili uchodźcy ze stolicy GG. Ich strategie przetrwania były w znacznym stopniu związane z Krakowem. Duże miasto dawało inne możliwości ratunku, toteż badanie całego kreisu w znacznym stopniu sprowadziłoby się do analizowania losów Żydów na terenie samego Krakowa. Tego chciałam uniknąć, ponieważ założeniem projektu było badanie mniejszych ośrodków, umownie rozumianej prowincji. Z powodu tych uwarunkowań, wpływających na strategie przetrwania na terenie dawnego powiatu bocheńskiego i przedwojennego powiatu krakowskiego, zdecydowałam się omówić w książce tylko pierwszy z nich. Dodatkowym argumentem była pewna odrębność administracyjna tego obszaru. Obszar przedwojennego powiatu był objęty administracją pełnomocnika (*Landkommissar*) z siedzibą w Bochni, który podlegał władzy starosty powiatowego (*Kreishauptmann*) i częściowo zajmował się z jego ramienia nadzorem nad sprawami żydowskimi.

Powiaty wybrane przez członków zespołu badawczego różniły się bardzo wieloma cechami, z których niektóre są oczywiste na pierwszy rzut oka (wielkość, gęstość zaludnienia, warunki geograficzne czy skład etniczny przed wojną). Odmienność części

obszarów uwidoczniła się dopiero w toku badań. Na przykład jedną z charakterystycznych cech Bochni jako miasta okazały się wyjątkowe nawet jak na warunki okupacyjne zachłanność i skorumpowanie miejscowego szefa policji niemieckiej Wilhelma Schömburga, który w zamian za łapówki był skłonny legalizować fałszywe dokumenty i do pewnego momentu przymykać oko na pewne przypadki łamania okupacyjnego prawa. W powiązaniu z innymi cechami badanego obszaru przyczyniło się to do napływu Żydów na te tereny. Powstało wręcz przekonanie, wyrażone później w wielu relacjach, że Bochnia była miejscem bezpieczniejszym dla Żydów niż inne obszary. Stała się nawet centrum organizacyjnym ucieczek przez Podhale, Sądecczyznę, Słowację na Węgry latem 1943 r. Uważam, że wybór terenu przedwojennego powiatu bocheńskiego był słuszny i pozwolił pokazać różne typy strategii przetrwania Żydów wynikające z lokalnych uwarunkowań.

W recenzji pojawił się zarzut o braku reprezentatywności wybranych powiatów dla okupowanej Polski. Obawiam się, że zarzut ten wynika z pewnej nieznamomości zasad statystyki i doboru grupy badawczej. Nie ma bowiem możliwości wybrania w pełni reprezentatywnej grupy powiatów (przedwojennych lub wojennych). Żeby mieć pełny obraz całej okupowanej Polski (czy choćby Generalnego Gubernatorstwa), należałoby z zastosowaniem podobnej metody przebadąć wszystkie ziemie pod okupacją.

O ile pytanie recenzenta o kryteria doboru powiatów wydaje się sensowne, o tyle kolejne zastrzeżenia Tomasza Domańskiego dotyczące treści książki wynikają głównie z jego błędnych interpretacji, niedopatrzeń i przeinaczania przeczytanego tekstu. Ze stworzonym przez siebie wrogiem Domański następnie walczy, odnosząc się nie do zawartości obu tomów, lecz do własnych interpretacji, które w wielu przypadkach są nieuprawnione. Stosuje w tym celu prosty zabieg: przypisuje autorom pewne poglądy czy wnioski, a następnie ilustruje je cytatami pozornie potwierdzającymi jego interpretację. Za przykład może posłużyć temat policji granatowej. Recenzent zarzuca autorom: „Kreślą jej [policji granatowej – D.S.] obraz, jakby rzeczywiście była elementem funkcjonowania polskiego państwa u boku Niemców. W wielu miejscach przedstawia się jej występowanie obok niemieckich funkcjonariuszy na zasadzie partnerstwa, równorzędności czy wręcz niezależności – jako przejaw działania po prostu polskiej policji w pełnym, państwowym tego słowa rozumieniu. Taki zabieg może ugruntować u czytelników mniej zorientowanych wrażenie, że ta mundurowa formacja była naprawdę jakąś mniej lub bardziej (raczej: bardziej) samodzielną wobec Niemców strukturą właśnie państwa polskiego” (s. 10).

Domański ilustruje swoją tezę między innymi zarzutem, że użyłam cytatu z wypowiedzi świadka egzekucji dokonanej na rodzinie Fragnerów. Antoni Łucki zeznał bowiem, że dokonała jej „policja granatowa przy udziale jednego Niemca”. Recenzent najwyraźniej nie zauważył, że do tej samej sytuacji w rozdziale odnosi się kolejny cytat, tym razem ze wspomnień Mieczysława Ledóchowskiego, który brzmi: „Na szosie niedaleko naszej plebanii dwaj policjanci niemieccy z Bochni (jeden nazywał się Beck, a drugi Szindler), rozstrzelali pięcioosobową rodzinę adwokata, Żyda z Wiśnicza, która ukryła się w lasach lipnickich i została schwyta. Cały dzień zwłoki pomordowanych leżały w rowie u wjazdu do Lipnicy, aby odstraszyć ludność polską od niesienia pomocy

Żydom” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 571–572). Ta druga relacja dopełnia obrazu wydarzeń, ale o niej Domański już nie wspomina.

Jeśli chodzi o to, kto przeprowadzał egzekucje schwytanych Żydów, na terenie mojego obszaru badawczego byli to z całą pewnością głównie żandarmi niemieccy i napisałam o tym w tekście więcej niż raz (*ibidem*, s. 559, 614). Zamieściłam także w aneksie obszerny protokół przesłuchania bocheńskiego grabarza Henryka Groblickiego, który był świadkiem licznych egzekucji przeprowadzanych przez żandarmerię (*ibidem*, s. 638–639). Nie zmienia to faktu, że w wielu przypadkach aresztowanie ukrywających się Żydów było możliwe dzięki sieci miejscowych informatorów i konfidentów oraz doraźnych donosicieli.

Nie mogę zgodzić się z wrażeniem recenzenta, że autorzy twierdzą i sugerują, iż okupacyjna Policja Polska była „samodzielną wobec Niemców strukturą własnie państwa polskiego” (s. 10). Dla czytelnika mającego pewną wiedzę o II wojnie światowej jest oczywistą sprawą, że Policja Polska, czyli Polnische Polizei, została powołana, aby realizować cele i wypełniać rozkazy niemieckich władz okupacyjnych. Jednak rzeczywistość nie była tak prosta, jak widzi ją Tomasz Domański. Jak ustalił Adam Hempel w niepozabawionej błędów i uproszeń, ale jedynej dotąd monografii policji granatowej (*idem, Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990), większość funkcjonariuszy okupacyjnej Policji Polskiej stanowili przedwojenni polscy policjanci. Kadry te były potem stopniowo uzupełniane przez nowych pracowników, ale nadal składały się przede wszystkim z Polaków. Te ustalenia znajdują potwierdzenie w naszych badaniach „powiatowych”. Tak więc sformułowanie „polski policjant” oznacza z jednej strony członka określonej formacji (policji granatowej, Policji Polskiej, Polnische Polizei), z drugiej jest to określenie narodowościowe i nazwa sprawowanej funkcji. W drugim przypadku analogią jest użycie określenia „niemiecki policjant”, które w kontekście mojego powiatu odnosiło się prawie zawsze do żandarmów, ale w zeznaniach i relacjach mogło się także odnosić do funkcjonariuszy innych służb policyjnych, w których służyli etniczni Niemcy (np. Bahnschutz).

Czy więc rację ma Tomasz Domański, który twierdzi, że analiza działań polskich policjantów nic nie wnosi do naszej wiedzy o udziale pewnej części Polaków w zabijaniu Żydów? Moim zdaniem nie ma racji. W książce podano bardzo wiele szczegółowych opisów, które nie były wcześniej publikowane, ale nie to stanowi o ich głównej wartości. Badania na poziomie mikrohistorycznym pozwalają na próbę uchwycenia dwóch perspektyw: analizy działań na poziomie instytucji, w tym wypadku formacji policyjnej (Policja Polska pod rozkazami niemieckimi), a z drugiej poziomu indywidualnych działań i decyzji, które mogły być inne niż założone ogólnie cele. Nie należy sprowadzić ich do uproszczonych, czarno-białych i komiksowych obrazów. Dzięki próbie głębszego zrozumienia tematu możemy wskazać trendy i prawidłowości. Stąd wniosek, że granatowa policja odegrała istotną rolę w wyszukiwaniu Żydów próbujących ratować się na omawianym obszarze. Zarazem jednak znane są jednostkowe przypadki policjantów takich jak opisywany przeze mnie Andrzej Ludwikowski, który w rejonie Nowego Wiśnicza pomagał ukrywającym się Żydom, między innymi Hillelowi Wodzisławskiemu,

a w końcu w 1943 r. zdezerterował ze służby. Moim zdaniem to bardzo istotny element, którego nie można tracić z oczu w dyskusjach o postawach w czasie okupacji: nawet w najczarniejszym momencie i w najgorszych możliwych warunkach człowiek podejmuje decyzje, za które jest osobiście odpowiedzialny.

Uważam także, że stosowana przez Domańskiego próba interpretacji całej książki w kontekście stosunków polsko-żydowskich jest niewłaściwa. Oczywiście jako czytelnik ma prawo właśnie ten wątek uznać za najciekawszy czy najważniejszy, ale warto po raz kolejny przypomnieć, że książka nie jest o stosunkach polsko-żydowskich ani o postawach Polaków wobec Żydów, ani tym bardziej nie jest próbą przedstawienia pełnego obrazu okupacyjnej rzeczywistości. Za temat obraliśmy przede wszystkim losy i strategię przetrwania Żydów na omawianych obszarach. W związku z tym pytania o motywacje kierujące tym czy innym polskim policjantem nie należały do priorytetowych. Ważniejszy był wniosek, że dla ukrywającego się Żyda spotkanie z polskim policjantem prawie zawsze kończyło się śmiercią. Polscy policjanci byli uznawani za bardzo niebezpiecznych, bo byli sprawnym narzędziem władzy okupacyjnej. Jako Polacy potrafili rozpoznać, czy ktoś mówi po polsku bez obcego akcentu, dobrze znali lokalne realia i mieli kontakty z miejscową ludnością.

Zgadzam się z recenzentem, że policjanci realizowali politykę niemiecką i brali udział także w prześladowaniu ludności etnicznie polskiej. Zarazem ich zasadniczym zadaniem było utrzymanie porządku, a więc ochrona przed przestępczością kryminalną. Przez ludność miejscową byli traktowani częściowo jako „swoi”. W przeciwieństwie do Niemców nie klasyfikowano ich jednoznacznie jako wroga. W aktach powojennych procesów można spotkać się z wyjaśnieniami byłych policjantów, którzy morderstwa popełniane na ukrywających się Żydach tłumaczyli chęcią obrony polskiej ludności i obawą, że w razie dostania się w ręce policji niemieckiej zginą nie tylko sami Żydzi, lecz także dający im schronienie Polacy. Takie usprawiedliwienie dokonanych morderstw nie jest pozbawione logiki. Dokumenty i relacje trzeba czytać przede wszystkim jako świadectwo zbrodniczego systemu, który poprzez propagandę z jednej i groźbę kar z drugiej stopniowo wciągał w zbrodnię kolejne osoby.

W podobnie sensacyjnym tonie autor recenzji podszedł do tematu Baudienstu (Służby Budowlanej). Zarzucił autorom zatajenie przed czytelnikami, że była to formacja wcielająca młodych mężczyzn pod groźbą kar, z karą śmierci włącznie (s. 13–14). Wynika to z nieuważnej lektury tekstu przez recenzenta, gdyż w moim rozdziale jest napisane: „Warto podkreślić, że za odmowę pracy dla Baudienstu groziły surowe kary i dezercja mogła się skończyć wysłaniem do obozu lub śmiercią” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 548, przypis 64). Poniesiony emocjami Domański stwierdził wręcz: „Natomiast jest formą fałszowania historii, żeby ich przymuszenie do uczestniczenia w działaniach towarzyszących Zagładzie przedstawiać niemal jako swobodne działania młodych ludzi” (s. 14). Choćby w moim tekście można znaleźć opis, jak wyglądały przygotowania i nadzór nad junakami z Baudienstu. Zostali skierowani do kopania dołów w Baczkowie przez niemieckich przełożonych i dopiero w dniu egzekucji Żydów dowiedzieli się, że zostanie tam dokonana (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 548).

Tomasz Domański kilkakrotnie czyni zarzut przedstawienia w pracy niepełnego obrazu rzeczywistości okupacyjnej. Sądzę, że wynika to z niezrozumienia przez niego tematu książki, który starałam się przybliżyć wcześniej. Syntezy dotyczące losów polskiej i żydowskiej ludności pod okupacją oraz funkcjonowania administracji lokalnej w okupowanej Polsce są bardzo potrzebne, ale stworzenie takiej monografii nie było zamiarem autorów *Dalej jest noc*. Dyscyplina badacza, zarówno historyka jak i socjologa, wymaga pisania na temat, którego rozprawa dotyczy. Nie można swobodnie i metodą strumienia świadomości pisać o wszystkim, co wie się na temat danego okresu czy danego miejsca. Długość recenzji wydaje się sugerować, że jej autor może mieć problem z zawarciem kluczowych myśli w zwięzłym tekście i stara się zaprezentować absolutnie każdą informację, do której dotarł. Można się na przykład zastanawiać, w jakim celu zostały w recenzji zamieszczone oparte na powszechnie dostępnej literaturze rozważania dotyczące sytuacji na polskiej wsi (s. 18–20). Znajomość tej literatury poświadczają zawarte w tomach odsyłacze bibliograficzne. Uwagi recenzenta nie wnoszą zatem niczego nowego do wiedzy autorów. Być może Domańskiemu chodziło o poinformowanie mniej zorientowanego czytelnika, ilu takich jednak sięgnie po recenzję pracy naukowej? Z większym pożytkiem można by wykorzystać tego rodzaju wiadomości w artykule bądź monografii autorskiej, w recenzji zaś odnosić się po prostu do omawianej książki.

W niektórych fragmentach autor recenzji przekazuje natomiast rozmaite postulaty, bo najwyraźniej nie zauważył, że zostały one w książce zrealizowane. Zawarł w niej na przykład długi passus zarzucający nieuwzględnienie kontekstu rabunku i chciwości: „Nie zadają sobie autorzy pytań badawczych dotyczących podobieństw pomiędzy losem cudzej (a nie tylko żydowskiej) własności, która, jeśli była pozbawiona opieki, podlegała rozgrabieniu zarówno na terenie gett, jak i poza nimi” (s. 20). Tymczasem choćby w moim rozdziale znajduje się odpowiedni przykład – opis rabunku szczytków zestrzelonego przez Niemców samolotu, który leciał na pomoc walczącej Warszawie w sierpniu 1944 r.: „Równocześnie nie można braku oporu przed szabrem wyjaśnić wyłącznie antysemitycznymi postawami. Bardziej istotna była chyba powszechna demoralizacja okresu wojny” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 568, przypis 126). Muszę przyznać, że jestem zakłopotana, widząc, jak nieuważnie Tomasz Domański czytał recenzowaną pracę. Autor recenzji zarzuca mi również, że nie wspomniałam o szmuglu żywności do getta bocheńskiego, chociaż sprawa ta jest wspomniana w jednym z powojennych zeznań (s. 23). Mam nadzieję, że Tomasz Domański zdaje sobie sprawę, iż w tekście liczącym niespełna 100 stron nie mogło być mowy o zacytowaniu każdego źródła, z którym się zapoznałam. Podczas pracy nad tekstem przejrzałam wiele tysięcy stron różnego rodzaju dokumentów i musiałam dokonać selekcji przykładów pokazujących pewne typy reakcji na okupacyjne warunki. Na stronach 535–536 (*Dalej jest noc*, t. 2) zamieściłam informację o katolickim znajomym Romka Marbera, który pomagał w szmuglowaniu jedzenia do getta bocheńskiego. O pozytywnych przykładach relacji między Polakami a Żydami w okresie przed zamknięciem getta pisałam też w innym miejscu. Szczególnie ciekawy i wart podkreślenia wydał mi się przykład rodziny Łacnych z okolic Wiśnicza, którzy mieli

żydowskich lokatorów przed 1942 r., a potem, już po akcjach eksterminacyjnych, nadal pomagali Żydom w potrzebie (*ibidem*, s. 537).

Kolejną kwestią, którą chcę poruszyć, jest zarzucone mi przez Domańskiego manipulowanie źródłami (s. 58). Jest to bardzo poważny zarzut wobec badacza i nie powinno się nim szafować nawet w przepływie publicystycznych emocji. Dyskusyjny zdaniem recenzenta fragment brzmi tak: „Przesiedlenie 22 sierpnia 1942 r. odbywało się pod nadzorem policji granatowej, bez udziału funkcjonariuszy niemieckich. W pamięci Anny Steinberg szczególnie negatywnie zapisał się miejscowy komendant polskiej policji Jan Ratajczak, który groził Żydom rozstrzelaniem, wymachiwał rewolwerem i bił ludzi” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 575). Domański czyni mi zarzut, że nie przywołałam informacji o obecności policji żydowskiej, o czym rzeczywiście jest mowa w relacji Steinberg. Tyle że ta informacja nie miała większego znaczenia, ponieważ zasadniczą postacią opisywaną przy okazji tematu wysiedlenia z Niepołomic był właśnie wspomniany Ratajczak. Nie odnoszę się w tym zdaniu do zachowania innych policjantów i ich udziału w akcji deportacyjnej w tej miejscowości. Mogę sobie zarzucić ewentualnie brak precyzji, skoro przy dużej dozie złej woli można moje zdanie odczytać jako sugestię, że Steinberg wskazała na Ratajczaka jako postać szczególnie negatywną spośród policjantów polskich (a zatem i inni mieliby się zachowywać niewłaściwie).

Szukanie na siłę manipulacji jest w ogóle cechą charakterystyczną tekstu Tomasza Domańskiego. Słusznie przywołuje sprawę Frischa w kontekście powojennych ocen osób biorących udział w wyszukiwaniu osób ukrytych w bunkrach, ale do zeznań świadków podchodzi bezkrytycznie (s. 59). Cytuje między innymi liczbę 800–1000 osób, które miały zdaniem jednego ze świadków ukrywać się w bunkrach. Liczba ta jest zupełnie nierealna, co wynika jasno z zawartego w moim tekście zestawienia liczby mieszkańców getta przed akcją likwidacyjną z liczbą osób wywiezionych w transportach do obozów Auschwitz, Płaszów i Szeged.

Podsumowanie lektury skłania mnie do smutnej refleksji, że można napisać liczącą ponad 70 stron recenzję, która niewiele wnosi do dyskusji nad problemem losu ludności żydowskiej na terenie okupowanej Polski. W ciągu roku od publikacji *Dalej jest noc* odbyłam wiele ciekawych rozmów z osobami, które w ten czy inny sposób interesowały się tematem, najczęściej oczywiście z powodu powiązań rodzinnych z opisanym przeze mnie rejonem. Dzięki tym kontaktom zyskałam dostęp do dokumentów znajdujących się w prywatnych rękach, które będę wykorzystywała w dalszych badaniach i za które jestem bardzo wdzięczna. Spotkałam się także z uwagami krytycznymi i pomysłami innych tropów interpretacyjnych zarówno ze strony mieszkańców powiatu, jak i kolegów naukowców – socjologów i historyków. Podchodzę do krytycznych słów z pokorą, a wręcz liczę na nie, bo nic tak nie pobudza do pracy naukowej jak konstruktywna krytyka. Wychodzę z założenia, że recenzje publikacji zawierających wyniki badań mają służyć rozwojowi nauki. Jeśli taki cel przyświecał również Tomaszowi Domańskiemu, to niestety jego wypracowanie wnosi bardzo niewiele. Nie znalazłam w tym obszernym tekście istotnych wskazówek i korekt źródłowych czy metodologicznych. Jestem natomiast przekonana, że recenzja będzie używana jako narzędzie w bieżącej dyskusji publicystycznej i politycznej.